



PISMO TYGODNIOWE ILLUSTROWANE DLA KOBIET.

Prenumerata w Warszawie.

We wszystkich księgarniach i kantorach pism peryodycznych po cenie rocznie rsr. 7 kop. 20; półrocznie rsr. 3 kop. 60; kwartalnie rsr. 1 kop. 80; miesięcznie kop. 60.

Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie:

kwartalnie rsr. 2 kop. 50; półrocznie rsr. 5, rocznie rsr. 10.

Wydawca MICHAŁ GLÜCKSBERG.

EXPEDYCYA GŁÓWNA W KSIĘGARNI WYDAWCY

Ulica Królewska Nr. 5.

W Cesarstwie Austriackim we Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta kwartalnie flor. 3; na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 80.

W Krakowie: u D. E. Friedleina, kwartał. flor. 2 cent. 75 na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 50.

W W. Ks. Poznańskim: u Leitgebera i Spół., kwartał. 5 marek

Agnita Rovignani.

Kobieta, bardzo szlachetnej duszy, tkliwego dobrego serca, odeszła na odpoczynek wiekiusty po życiu, które było pełne trudów i poświęceń prób ciężkich, choć spełnianych w eichości, wśród ścian domowych. Urodzona w 1850 r. z rodziców, należących do starej szlachty rzymskiej, hrabiów Rovignani de Tosta, najmłodsze dziecko w rodzinie, osierocone w chwili przyścia na świat, gdyż matka, dając mu życie, sama śmierć wzięła, Agnita Rovignani już w kolebce zapoznała się z cierpieniem i niedostatkiem, była bowiem trudność w wynalezieniu jej na razie mamki i tylko dawna służka rodziny dzieliła między biedną sierotę a dziecko własne pokarm, o tyle niedostateczny, że musiano dokarmiać małeństwo mlekiem kozy.

A czasy były niespokojne i wielorakich wzruszeń pełne. Dwaj bracia Agnity, chłopcy młode, bo starszy, Stefano, nie miał jeszcze skończonych, lat siedemnastu, a młodszy, Lorenzo, liczył piętnaście, zbiegli właśnie z domu, aby połączyć się z legionem rzymskim, który przyłączył się do zdobywającej Rzym armii francuskiej; i to kosztowało życie ich matki, bo ojciec stał silnie przy starym porządku rzeczy i odtrącił — przeklął nieposłusznych sobie. Cień czarnego kiru żałoby padł całunem swoim na dziecię, którego surowy ten ojciec, Fabrizio Rovignani, dziewiąty z kolei hrabia na Castel-Tosta, długo widzieć nie chciał, uważając je za przyczynę śmierci żony, a dodać należy, że stary zameczek z czasów feudalnych, zamieszkiwany przez rodzinę, wznosi się w okolicy dzikiej, wśród łańcucha gór, zamykających romantyczną dolinę Terentina. Góry te przed-

stawiają oku krajobraz bardzo posępny i smutny, ponieważ lasy, których płaszcz zielony pokrywał je niegdyś, dosięgając brzegów jeziora Albano, zostały bardzo przetrzebione, zwłaszcza na stokach, a zameczek Castel-Tosta, niegdyś obronny, jak wszystkie gniazda szlachty rzymskiej z epoki, do której należy, zaczyna już grozić ruiną rysujących się murów i zdaje się mieć wypisane nad wąską bramą swoją wyrok złowieszczy: Mane Tekel Ufarsin!.

Poblizkie miasteczko Marino, także odwieczne, rozrzucone malowniczo na stokach podgórza, wśród winnic, rozwesela nieco krajobraz, który można nazwać klassycznie rzymskim, a dodać trzeba, że jest to rodzinna okolica Vittorii Colony. Ruiny zamku jej rodu, z jedną jeszcze stojącą wieżą główną, powoli w gruz się rozsypując, sterczą w głębi i rozlewają naokół tę poetyczność smętną, która wywiązuje się zawsze z widoków upadłej wielkości, zwłaszcza gdy natura, taka jak włoska, zagarnia pod panowanie swoje jej szczątki i sieje kwiaty, rozwiesza wieńce bluszczów na grobach.

Sierota, wychowująca się w Castel-Tosta wśród takiego otoczenia, przy boku surowego, milczącego ojca, mogła była stać się ascetką, mówiącą sobie, że wszystko na świecie ziemskim jest marnościami, zwłaszcza, że w dziesiątym roku życia została oddana na wychowanie do klasztoru. Ale, naszczęście, był to klasztor *Siostrzyczek Dobrego Pasterza*, które to zgromadzenie, podobnie jak *Siostry Miłosierdzia*, zajmuje się czynnie pracami filantropijnymi, i dlatego też, na równi z *Siostrami Miłosierdzia*, zostało uszanowane przez nowy we Włoszech porządek rzeczy i rozlewa wokół dobrodziejstwa swej pożytecznej działalności, zajmując się sierotami i chorymi — wszelaką nędzą, która potrzebuje litościwego opatrzenia, miłosiernej opieki. Nauka kobiecych robót domowych stoi tu na wybitnym miejscu: uczyło się też ich i dziecko hrabiowskie

z wielkim dla siebie pożytkiem, jak wykazało potem życie. Koronkarstwo znajdowało się między niemi, i delikatne paluszki Agnity, smak jej dobry, sprawiły, że stała się w tym zakresie pracy celującą, zwłaszcza w naśladowaniu starych koronek weneckich, w czem doszła do doskonałości. A było tu coś i zamiłowania, bo dziewczeczka, wychowana wśród starych murów, otoczona pamiątkami odległej przeszłości, z czcią dla niej wpojona od dziecka, odtwarzała przedstawione jej wzory z uszanowaniem niemal pobożnym, nie myśląc, że to jest gałąź pracy bardzo zyskowej, mogącej wspomóc wśród wypadków życia wnąkę tych, którzy stroili się niegdyś dwornie w owe kunsztowne wykwiństwo.

Ta jej pracowitość i zamiłowanie w robotach uznawanych za najtrudniejsze pozyskały jej uznanie i przychylność przełożonych, zwłaszcza, że okazywała obok tego wielką słodycz charakteru, dobroć, tklivość serca, co było wrodzonym jej usposobieniem. Ojca, choć zawsze chłodnego dla niej, kochała z czcią niemal religijną, nie śmiejąc nawet okazywać mu jawnie, jak szczęśliwe dzieci pieszczone, przywiązania swego, bo uczucie smutne, że jej urodzenie kosztowało życie matki, ciążyło jej zawsze na sercu, jakgdyby kaminem winy. Stara służba opowiadała jej, jak signor conte nie mógł niegdyś znieść jej widoku, i przyczyniło się to bardzo do wyrobienia w niej jakoby żalu do samej siebie, że istniała — że mianowicie istniała, będąc stworzeniem tego podrzędnego gatunku, które się zowie kobietą...

Ten stan jej uczuć młodych i tych, które przyszły potem w kole lat następnych, odwierciedlił dziennik, pozostały po niej, a prowadzony regularnie od chwili oddania jej na pensję. Nie są to bynajmniej pamiętniki. Za młodą była na to, gdy zaczynała pisać; utrzymywanie dziennika zostało jej wtedy nakazane tak, jak wszystkim jej towarzyszkom, przez przełożoną dla tej pedagogicznej racji, aby stanowiło to przedewszystkiem

obrachunek pracy, pomagający do poznania, czy czas nie był marnowanym niebacznie — czy nie ulatywał częstokroć bez pożytku? Nawyknięcie, a może i uznanie korzyści takiej kontroli życia, spowodowało, że dziennik nie został zarzuconym i wtedy, gdy wróciła do rodzicielskiego domu, i znaleziono go obecnie po jej śmierci. Są to przedewszystkiem na przepisany jej niegdyś sposób, obrachunki czynności dokonywanych, prawie ich regestr codzienny, i bardzo mało miejsca wydzielono tu na obrazy uczuć, stanu ducha. Ledwo że gdzieś tam mieszka się jakieś słowo mogące być odbiciem tego, co się działo w sercu, co przechodziło przez umysł jako myśl rwąca się, czy w życie gorętszego czynu, czy w kraj ideału. Czytelnik pragnący doszukać się tu tego — tajemnicy jej uczuć młodych, młodych porywów myśli, — odsunął tu na brazy uczuć, stanu ducha. Ledwo że gdzieś tam mieszka się jakieś słowo mogące być odbiciem tego, co się działo w sercu, co przechodziło przez umysł jako myśl rwąca się, czy w życie gorętszego czynu, czy w kraj ideału. Czytelnik pragnący doszukać się tu tego — tajemnicy jej uczuć młodych, młodych porywów myśli, — odsunął tu na brazy uczuć, stanu ducha. Ledwo że gdzieś tam mieszka się jakieś słowo mogące być odbiciem tego, co się działo w sercu, co przechodziło przez umysł jako myśl rwąca się, czy w życie gorętszego czynu, czy w kraj ideału.

Kto wie czy właśnie nie tej regule zawdzięczała, że życie owo nie zeszło ani na chwilę z posturunku obowiązków swoich, nie zostało ani na chwilę zakłócone jakimś rozstrojem tęsknot, żalem za tem, co bywa nieraz wyłącznym marzeniem dziewcząt młodych. Przy takim ujęciu się w kluby powinności, żaden jej dzień nie mógł już być leniwym próżnowaniem bez wytlumaczonej tego przyczyny, którą musiała sama przed sobą kategorycznie wyznać, a jeżeli nie była ona dostateczną — taką, aby uznanie zyskać mogła, występowało przed umysł oskarżenie się o winę, więc już pomoc w dążeniu do poprawy, co, zwłaszcza dla sieroty bez matki, stanowiło wielką, ogromną dźwignię moralną.

Ojciec nie tylko istotą najdroższą był dla niej: przez naturalną powinność dziecka miała względem niego obowiązki najwyższe; więc myśl o jego dobrobycie musiała stanąć przed nią na pierwszym planie życia. Była też czynną, pracowitą gospodynią jego domu, ale stan rzeczy wykazał jej wkrótce, że to nie dosyć jeszcze: że trzeba szukać jakiegoś podwyższenia dochodów, żeby utrzymać się na drogim dla niej kawałku ziemi, nie oddać go w ręce obce. Dla niej byłoby to boleścią ciężką, lecz dla ojca może ciosem śmiertelnym, który przecież zawisnął nad nim wkrótce, jak miecz Damoklesa. Dochód główny i zawsze pewny, niezależny od tego, czy urodzaj kukurydzy i oliwek będzie dobry, stanowił dla hrabiego czynsz z młyna, obracanego przez wartką rzeczkę, płynącą z gór. Aby ją ująć w potrzebne karby, trzeba było obwarować silnie brzegi, zbudować potrzebne upusty i, choć rzecz była kosztowna, hrabia nie cofnął się przed tem, gdy, na nieszczęście, podatek od mlewa, znacznie bardzo podwyższony, zmniejszył spodziewany dochód o połowę, co było niemal ruiną, i Agneta z przerażeniem spojrzała w przyszłość. Czasy wojenne, przechody wojsk i nakładane przytem niejednokrotnie kontrybucje sprawiły, że hipoteka była obciążona znacznym długiem, od którego trzeba było opłacać procenta, bo inaczej przyszłoby wywłaszczenie — przymusowa sprzedaż ukochanego kawałka ziemi — i ojciec stary, rozstając się ze wszystkim, co miał drogiego, zmieniając wszystko, co było nawyknięciem całego życia, musiałby pójść na ciężką dłań tułaczkę między obcych ludzi, gdzieś do miasta, w jakiś jego kąt ciasny i duszny, bo nie starczyłoby na inny...

Ona utrzymałaby go tam niewątpliwie pracą swoją — jego i siebie; ale czyżby go to uchroniło od bolesnego ciosu w serce, od zmiany nawyknięć całego życia? Surowy on był niewątpliwie, z synami postępował despotycznie, kazał im czuć i myśleć wyłącznie tak, jak on sam czuł i myślał, pozbawił się też przez to pomocy, jakaby miał teraz, gdyby Lorenzo stał przy jego boku; ale te wszystkie jego winy nie zmieniały jej obowiązku — jej miłości dla niego: i cóż miała teraz począć nieszczęśliwa?

— Pracować... brzmiała nieodmiennie jedyna odpowiedź, jaką sobie dać mogła. Jeżeli po wy-

gnaniu ich z Castel-Tosta musiałaby się uciec do tego środka ratunku — do pracy na chleb dla siebie i ojca, którego włosy już były białe, jak śnieg zimy, dłaczegóż nie miałaby uczynić tego już obecnie, aby na godzinę nieszczęścia był zebrany jakiś grosz zapasowy?

Zrozumiała, że w tym kierunku mogła jedynie szukać, mogła jedynie znaleźć ratunek i odważnie chwyciła się ostatniego środka, jaki jej pozostał: obróciła się myślą za sposobem tej pracy, mającej być dla niej deską ratunku, a wśród namysłów i obliczania się z siłami zadała sobie pytanie: czy ów wyrób kunsztownych koronek, za które odbierała niegdyś pochwał tyle, nie przedstawiał możliwości najpewniejszego zarobku? Niechby praca jej rąk dała choć przybliżoną sumę tego dochodu, jakiego prawo nowe pozabawiało jej ojca, a nieszczęście zostałoby zażegnane. Nie była już ona teraz tą dawną dziewczynką, nieśmiałą i lekliwą, ale kobietą tych lat średnich, lat, co są południem życia i wymagają od człowieka siły i woli rozumnej, która stanowi o jego doli i niedoli: więc też, nie cofając raz uczynionego postanowienia, wzięła się śmiało do dzieła. Próbkę kilku gatunków owych starożytnych koronek weneckich, których znała tajemnicę, przesała do Rzymu, postawiła przy nich ceny nie-wygórowane i — padłszy przy tem na kolana, prosiła Boga, aby jej dał uratować, nie tylko szczęście własne wśród cichego kąta rodzinnego domu, ale może życie ojca, niezgodnego znieść okrutnej konieczności odwrócenia się od całej przeszłości swojej. Stary grunt, przesiąknięty znojem potem wielu pokoleń tych, z których kości był on kością, mógł jedynie dać mu grób, w którym położyłby się spokojnie, jak w łóżko dobrego odpoczynku.

Pląkała, drżała przy gorącej modlitwie swojej, ale podniosła się od niej pokrępiła i odważna. Czyż mało jest na świecie takich, jaką ona chce zostać — robotnic dla chleba? Średniowieczny wstyd pracy na zarobek już jej nie rumienił czoła, bo czyż praca każda go nie daje i czyż wszystkie te pokolenia jej przodków, których nazwiska widnieją na genealogicznym drzewie hrabiów Rovignani, nie pracowały również na wziętki owych korzyści, z których powstało mienie jej rodu? Zresztą lepiej jest znieść wszystko, niż rzucić ten dom rodzinny, gdzie jej ojciec powinien spokojnie zamknąć oczy...

Rozumnie pomyślane przedsięwzięcie pracy prawie nigdy nie zawodzą, jeżeli zostaną podjęte szczerze, — jeżeli zapał, które je ożywia, nie zagaśnie, jak kaganek na wietrze. Epoka była potemu, aby rzeczy starożytne szacowano wysoko; Włochy chciały we wszystkim wiązać odległą przeszłość z teraźniejszą życia godziną, — i Agneta nie doznała zawodu. Jej kosztowna praca Arachny znajdowała wielki odyt i popłatność, powodzenie było dostateczne, aby grosz zarobiony coś znaczył, obok tego zaprowadziła w domu możliwą oszczędność. Jak skąpiec, kochający pieniądze miłością Shylocka, nie wydała nigdy jednego lira napróżno, i ojciec, który ją rozumiał — który rozumiał wskutek tego położenie, — począł zwolna naśladować ją; ale stary już był, a zima życia nie nadaje się do tego, aby się przedradzać w nowego człowieka — Agneta zresztą sama stawała temu na przeszkodzie. Chciała, aby ojcu nie ubyło nic z wygod, nawet z pewnych nawyknięć zbytkownych, które już stały mu się drugą naturą, i zdawała pracę, ale nie mogła zdwoić sił, — i te, przeciwnie, wyczerpywały się. Organizm jej nie był przyzwyczajony do takiego trudu, nie wyrobił też sobie odpowiedniego zasobu wytrzymałości, i zdrowie jej, dotąd wyborne, jakkolwiek była bardzo delikatną, jak niemal wszystkie kobiety w rodzinach arystokratycznych, poczęło się psuć. Podniecenie pierwszej chwili dawało jej jakgdyby zdwojoną żywotność, ale też stało się tu jak ze zdwojeniem płomienia lampy: oliwa wypaliła się wcześniej, niż należało. Nie zapadła w żadną chorobę, tylko stawała się coraz, coraz słabszą i tylko przy pracy przychodziło podniecenie nerwowe — ożywiała się, tryumfowała, mówiąc sobie, że jednak człowiek może wszystko, co chce. Mogła to i ona, ale nie na długo, a gdy wreszcie zrozumiała swój stan wyczerpania, gdy rozumiała, że może osierocić sta-

rego ojca, ogarnęła ją zrazu rozpacz, którą przecież duch jej silny, choć w słabem ciele, umiał opanować. Jak matka odumierająca małe dziecko troszczy się o zapewnienie jego przyszłości, tak ona przeleżała się o los ojca. Rozpoczęła nanowo czynione poprzednio starania w celu odszukania brata, a gdy i teraz okazały się one bezskutecznymi, gdy wszystko kazało się domyślać, że nie żyje, zwróciła się myślą do wyszukania ojcu opieki innej.

Napisała do królowej Małgorzaty list proszący o opiekę taką — proszący, aby wrazie nieuczynienia się kiedy z podatków, nie miał położonego na włościach swoich sekwestru. Prawdopodobnie nie istnieje już aikt, mogący rościć sobie prawo jakiegoś spadku po nim i skoro też należność wierzyteli zostanie pokrytą, reszta tego spadku przejdzie na skarb państwa: niechże więc i ten wierzyteli poczeka — poczeka lat kilka. Starzec, którego dwóch synów walczyło niegdyś za Włochy, a jeden z nich oddał wśród walk za nie życie młode, niech umiera spokojnie.

List ten został przez nią samą własnoręcznie oddany kapłanowi, który na trzy dni przed śmiercią dawał jej absolucją ostatnią z grzechów żywota. Oddawała go przy licznych świadkach, bo przy całej służbie dworskiej, która kłęczała zgromadzona w drugiej komnacie, — w sali obszernej, do której po ukończeniu spowiedzi drzwi, jak zwykle przy podobnych aktach, zostały otwarte. Był między niemi i biedny ojciec stary, nie wiedział przecież nic, co zawiera w sobie ów list, będący ostatnim aktem miłości i przywiązania do niego tej córki, którą niegdyś tak surowo odręcał od siebie. Zasłużyła sobie potem na jego miłość, stała się wierną podporą jego starości, i lzy, które widziano w oczach umierającej, były zapewne łzami żalu, nie za życiem, które nie dało jej nic prócz pracy, lecz żalu nad osamotnioną jego starością.

Są tacy, którzy utrzymują, że jest to wszystko sztuczką stronictwa, nieprzychylnego rządowi Crispiego; ale sędziwy starzec, który jest ostatnim hrabią Rovignani de Tosta nie dałby się użyć do postępu takiego nawet w interesie partyi swojej. Kobiety włoskie widzą w dobrej królowej Małgorzacie patronkę swoją i uciekają się też do niej po pomoc i opiekę.

M. I.

PRZED POSĄGIEM GRECKIM. NIOBE.

Kocham ciebie, boś ty mojem
Życiem, myślą, pieśnią, tchnieniem, —
Przenajświętszym natchnieniem zdrojem,
I rozkoszą i cierpieniem.

Kocham ciebie! bo w dziecińczych
Snach marzyłem wciąż o tobie,
Choć stawałaś w szatach innych,
Więcej miałaś barw na sobie.

Dziś — przeznaczeń dłoń okrutna
Z ust twych dawny uśmiech zwiła...
Jesteś smutna... ach! — jak smutna!
Jakbyś w ciemny grób patrzała.

Twoich westchnień nikt nie słyszy,
Chmur nie widzą nad twem czołem;
Dziś — aniołem jesteś ciszy,
Wszystkich cierpień archaniołem!

Ale stojąc u dna trumny,
Gdy grom burzy postrach szerzy,
W proch nie spada wzrok twój dumny,
W więzach trwogi duch nie leży, —

stralnym, ogromnym rozbrzmieniu, które porywa głosem muzyki i słowem poezji w dziedzinę tak silnych wrażeń, iż słuchacz uczuwa pragnienie głosu swego do tego olbrzymiego chóru wesela przyłączyć, rozumiejąc, że dźwięki te drgają w jego własnej, przepełnionej piersi!—Symfonia zajęła całą drugą część koncertu, była jego punktem kulminacyjnym, ku któremu najpierw powiedliśmy za sobą czytelników; obecnie musimy się cofnąć, by wspomnieć o innych chwilach nader zajmującego programu. Oprócz klasycznej „Toccaty“ Bacha, oraz pełnej pogody i jasności uwertury z „Fletu zaczarowanego“ Mozarta, usłyszeliśmy dwa utwory nastrojem odmiennym, lecz w zasadzie opierające się na jednym gruncie, to jest na brzmieniu naśladowniczym. W „Le rouet d'Omphale“ Saint-Saëns oddał za pomocą muzyki warczenie kołowrotka, wijąc na tem tle bardzo udatną niteczkę melodyi Wagner zillustrował wrzawą instrumentów „Pogoń Walkiry“ co mogłoby też równie dobrze nosić nazwę polowania *par force* z krzykiem dojeżdżaczy i ujadaniem gończych. I takie jednak efekty mają swych zwolenników.

Opera nasza, coraz bardziej ubożuchna w swym ogólnym składzie, nie przestaje wdzięczyc się do publiczności imionami pojedynczych przyjezdnych artystów. Obecnie pan Warmuth, tenor, budzi zainteresowanie. Kilkakrotne jego występy w rolach o całkiem odmiennym charakterze dały możliwość utworzenia sobie zdania co do jego śpiewu i zalet głosu. W „Zydówce“, gdzie pan Warmuth oddał partję Eleazara, już zauważyć było można ciążenie ku liryzmowi, a że w partji powyższej liryzm szeroką płynie falą, artysta miał wdzięczne pole do ujawnienia serdecznego uczucia w melodyjnej kantylenie. Z wybornem też pojęciem pan Warmuth wykończył i cieniuje każdy okres muzyczny, wymawiając text wyraźnie a estetycznie. Akcja jego, wolna od szarzy, zalicza się do bardzo szlachetnych, samo zaś brzmienie głosu, nader dźwięczne i jednolite, nagina się swobodnie do trudności technicznych, o ile te nie wymagają potężniejszych akcentów dramatu. W „Aidzie“ znać było cokolwiek zamała siły a zawiele miękkości, zwłaszcza w akcie pierwszym; lecz biorąc ogólnie, nad niedostatkiem siły przeważa doskonale pojęcie roli, uczucie i artyzm wrodzony, umiejący kreacją kompozytora na odpowiedniej wyżynie utrzymać.

Pani Kaszowska jako Aida utwierdziła nas w przekonaniu, iż głos jej nie posiada skali dość równej, a brak ten utrudnia śpiewacze zadanie w rolach większego nastroju. Wyrobieniem trudno zdobyć pełność i dźwięczność tonu: są to warunki przyrodzone, bez których śpiew nie może być doskonałym tłumaczem wszystkich odcieni uczuć, inteligencyja zaś sztucznie tylko naśladować zdoła ich prawdę.

Wracając do pana Warmutha, zaznaczymy jeszcze jego występ w „Hugonotach“ w roli Raula, trudnej, forsownej, w której szkopał znajdują najlepsze nawet głosy tenorowe. I panu Warmuthowi tu i owdzie siły brakło, pomimo że włada on wysoką skalą głosu, lecz niema nic bez *ale*, a to *ale* jest dość małe w porównaniu z pięknymi przymiotami śpiewu i dykcji.

Pani Dowiakowska nie zestąpiła ani na chwilę ze swej godności primadonny: jak zwykle, wytrwale inteligentnie i dobrze odśpiewała swą partję Walentyny. Zaznaczyć nam też wypada w „Hugonotach“ występ pani Lewickiej w roli pазia, zupełnie zadawalniający estetyczne wymagania muzyków, śpiewaczka bowiem posiada głos sympatyczny i ładnie wyrobioną koloraturę.

W zaprzęsłą Środę na większym koncercie Towarzystwa Muzycznego wykonano kwartet smyczkowy Mozarta Bdur, w tym samym, co poprzednio, komplecie (pp. Noskowski, Jakowski, Rzepko i Goebelt). Tym razem wszakże lepiej się udało artystom zespolić grę i wyrównać; śmiało tedy wróżyć można powodzenie muzyce kameralnej, która, jeżeli wytrwale zjawiać się będzie na programach Towarzystwa, to może w swym kierunku i gust naszej publiki lepiej wyrobi.

Panna Łazarowicz, fortepianistka, dużo posiada zalet, a sądząc po ciągłych postępach, nie wątpi-

my, iż więcej ich jeszcze nabędzie. Teraz biegłość znaczna w połączeniu z ładnym dotknięciem stanowi *cheval de bataille* artystki. Jeszcze tylko niedostaje barwnego modulowania i śmielszej energii w traktowaniu kompozycji.

W solowym śpiewie dali się słyszeć: pani Dumont, pomimo widocznej pracy za słabo władająca głosem niedużym, i pan Jeromin, którego talent zasługuje na lepszą u nas arenę, aniżeli nie stała z konieczności koncertowa estrada. Ille razy się słucha tego śpiewu o jędrnym, metalicznym brzmieniu i szlachetnym poczuciu, tyle razy na myśl przychodzi: jak pożytecznym byłby pan Jeromin w naszej operze, która, niestety, aż nazbyt często choruje na niedobory! Nad program dał nam sympatyczny śpiewak „Stacha“ Noskowskiego, śliczną pieśń oryginalną w dzielnym charakterze krakowiaka.

Chóry stanowiły *finale* starannego koncertu, wykonywując cztery pieśni z „Witolorandy“ St. Moniuszki, które Noskowski opracował.

Juljusz Statler.

Korrespondencya zagraniczna.

Kraków, w Październiku 1890 r.

Zamykając jeden z dawniejszych mych listów, mówiłem, iż kwestye głośnie a nader ważne dla miastu—wodociągowa, teatralna, są w zawieszaniu między obłokiem urzeczywistnienia a ziemią pomysłów... Było to, jeśli mi pamięć dopisuje, za dni wiosennych, majowych, kiedy nasze plantacye zieleniły się obfitym, młodocyanym liściem, kiedy marzyliśmy o letnich wycieczkach, o odpoczynku wśród pól, łąk, zdala od trosk powszedniego życia. Dziś wiele się rzeczy zmieniło, plantacye już swój urok młodocyan straciły, liście z nich opadły, zieleność zamieniła się na inne, mniej nęcące barwy, i nasze marzenia o letnich wycieczkach, nie dla wszystkich ziszczono, należą do przeszłości. Ale i dziś możemy tożsamo powtórzyć, co przed kilku miesiącami mówiliśmy: iż kwestye ważne, znane a głośnie na naszym forum są—między obłokiem urzeczywistnienia a ziemią pomysłów. Poza szranki projektów niezbyt daleko posunęliśmy się.

Bylibyśmy jednak niezupełnie sprawiedliwi, gdybyśmy do powyższego twierdzenia nie dodali, że każda z tych kwestyi zbliżyła się, lubo nie o wiele, do urzeczywistnienia. Na wodę dobrą, że Zdrojowski Regulickich, o kilka mil od miasta odległych, na wodę, którą nam wodociągi przyniosą, poczekamy zapewne jeszcze czas pewien, może nawet do końca stulecia, lecz różne kommissye i podkommissye, tak zwane tu „ankiety“, pracują nad projektami, kosztorysami itp. przygotowanymi czynnościami, a koniec stulecia wcale nie za górami. Kwestya teatralna, która z większą nawet energią popieraną była, niż sprawy wodociągowe, stanowczo weszła w fazę urzeczywistnienia. Wszystkie małe burze o konkurs, o plany nowego teatru, wszystkie walki na trybunie rady miejskiej lub w łamach dzienników się toczące, zażegnane pomyślnie, szermierze zużęci broń złożyli, cisza na arenie polemik — i już obalają stare mury szpitala św. Ducha, aby opróżnić miejsce na mający się wznieść gmach nowego teatru. Gmach to będzie wspaniały, imponujący, kosztowny, może nawet za kosztowny, jak na miasto siedmdziesiątosięciotysięczne, a niebogatę, zaledwie otrzęszające się z dawnego, wielkiego ubóstwa, którem świeciło już przy końcu przeszłego stulecia i później. W Niemczech i gdzieindziej zagranicą, nawet i wobec takich stosunków, nie zalicza się wcale do zbytku teatr wspanialszy, jaki tu ma stanąć: tam każdy średniej zamożności mieszczanin w swym oszczędnym domowym budżecie posiada rubrykę stałą, tygodniową, wydatku na widowiska teatralne; u nas inaczej. Na

kilkadziesiąt tysięcy ludności zaledwie dwa tysiące osób naliczyć można stale uczęszczających do teatru. Z tej skromnej liczby wytworzyć się ma kontyngensgości zapełniających salę teatralną. Dla tej garstki, zdawało się nam, i już to kiedyś zaznaczyć w korespondencyi ośmieliliśmy się, że budowa nowego, bardzo przytem kosztownego, gmachu, to przedsięwzięcie, co najmniej, niezbyt pilne. Wodociągi—sprawa ze zdrowiem i życiem ludności ściśle złączona — sądziliśmy, iż w pierwszym rzędzie stanąć powinny. Tak nam się zdawało.

Widocznie jednak we wnioskach naszych myliliśmy się—teatr wkrótce stanie, wspaniały, kosztowny. Nowy gmach może tę zasługę zdobyć, iż siłą stanie się atrakcyjną, napełniającą loże i fotele teatru tą publicznością ze sfer możliwych, która mogłaby być filarem powodzeń a, jak dotąd, stroni od sceny miejscowej. Jedni bowiem chcieliby spotykać taką grę, o jakiej słyszeli, iż jest w wiedeńskim Burgu lub na przedniejszej scenie Paryża; inni dla innych, większej lub mniejszej doniosłości powodów, wszakże stronią od teatru. Powodzenie przeto sceny opiera się na uczęszczaniu ludzi mniej zamożnych, lub wcale niezamożnych, co bezzaprzeczenia nie przyczynia się do podniesienia sceny krajowej, do utrzymania jej bytu. Nad podniesieniem obu teatrów: Lwowskiego i Krakowskiego, dużo myśłano, debatowano, pisano i rozprawiano; zwoływana nawet była do Lwowa w Lipcu kommissya znawców i miłośników sztuki, która obradowała nad kwestją podniesienia sceny i ustalenia jej bytu na trwalszych podstawach. Czas wskaże, oile uchwały owej kommissyi znawców, wejść zdołały w życie i przyczynić się do polepszenia stosunków. Wśród ekspertów, i to najpoważniejszych, najbardziej kompetentnych, powstawały głosy twierdzące, iż próżne są wszystkie obrady, jeśli nie podniesie się wśród publiczności skala zamiłowania teatru; a na brak zamiłowania sceny krajowej żadna kommissya nie wynajdzie rady skutecznej, nie wykrzesze z głazu ognia miłości.

Na najbliższej sessyi sejmowej ma być postawionem żądanie, aby wzięto oba teatry, lwowski i krakowski, na fundusz krajowy. Zdaje się, iż wniosek ten utrzyma się i wejdzie w życie, skoro w obu głównych miastach podkarpackiej dzielnicy staną nowe gmachy teatru. W Krakowie, wedle sankcyonowanych przez radę miejską projektów, za półtrzecia roku będziemy świadkami inauguracyjnych widowisk w nowowzniesionym gmachu.

Prąd ku budowaniu, poprawianiu, restaurowaniu gmachów, bądź pamiątkowych, bądź mieszczących w sobie instytucye publiczne, prąd, któremu pierwszy impuls przed kilkunastu laty dał Zyblkiewicz—mąż niezapomniany — prąd, rozpoczęty przebudowaniem Sukiennic, trwa stale dotąd, są nawet chwile, iż wzmagają się, a w każdym razie ujawnia się w miarę sił i środków. W kilku ostatnich latach widzieliśmy niejeden objaw rzeczonych usiłowań. Wzniesiono gmach nowego uniwersytetu, tak zwane *Collegium Novum*; acz może za szczupły stosunkowo do swego przeznaczenia, mieści on jednak w swych murach piękną *aulę* uniwersytecką i część sal wykładowych, które przedtem mieściły się w innych budynkach, a głównie w ciasnych, dość nawet ciemnych, izbach *Collegium Juridicum* przy ulicy Grodzkiej. Gmach ten gromadził wreszcie pod swym dachem prawie wszystkie muzea, jakeimi bezzaprzeczenia chlubi się może ta stara szkoła. Do najcenniejszych muzealnych zbiorów uniwersytetu zaliczyć wypada Gabinet Archeologiczny, wytworzony pracą i zabiegami prof. J. Łepkowskiego. Kto zwiedza nasze miasto i jego zabytki, kto zawadzi o mury uniwersytetu, nie powinien omijać możliwości zwiedzania tych zbiorów, które są przytem i z tego względu ciekawe, iż wskazują, ile zdziałać może pojedynczego człowieka wieloletnia w jednym kierunkułożona praca, a taką-to właśnie mrówczą zapobiegliwością znanego uczonego, prof. Łepkowskiego, stanął rzeczony gabinet archeologiczny.

Wkrótce zapewne gmach ten *Collegium Novum* połączą z najstarszym budynkiem uniwersytetu, znanym pod nazwą *Collegium Jagellonicum* gdzie mieści się przedniejszy księgozbiór naszego kraju

nazywany pospolicie „Biblioteką Jagiellońską”. Księgozbiór obszerny wymaga rozszerzenia gmachów i obecnie już wcale nieszczupłych. Rozszerzenie gmachu biblioteki, o czym myślą, miałyby na celu, nie tylko umieszczenie dogodniejsze książek, lecz zarazem pomysłano o pracujących, którzy, jak dotąd przynajmniej, nie posiadają zbyt wiele ciszy i przestrzeni dla swych prac. Poważniejsze studia nie mogą iść w parze z dorywczym czytelnictwem szkolnej młodzieży. Oddzielenie dorywczych czytelników—a takich niemało—od ludzi rzeczywiście, poważnej pracy jest koniecznością, i zapewne będzie się miało na względzie przy zamierzonym rozszerzeniu gmachów biblioteki.

Sprawozdanie zarządu Biblioteki Jagiellońskiej z roku ubiegłego daje następujące ciekawe liczby. Posiadała ona około 350 tysięcy tomów książek, około 5.000 rękopisów, tworzących 6.000 tomów. Tu zaznaczyć należy, iż korzystanie z bogatej kopalni rękopisów bardzo teraz jest ułatwione, posiadamy bowiem wyborny katalog, owoc pracy kustosa, dra Wł. Wisłockiego, uczonego bibliografa. Co się zaś tyczy czytających, pracujących, korzystających z biblioteki, to ich komput jak na miasto uniwersyteckie, z licznymi zakładami naukowymi, gromadzącymi znaczny zastęp młodzieży, niezbyt wielki jest w sprawozdaniach; liczba bowiem coroczna pożyczających książki dochodzi zaledwie 600, i ci rozbierają rocznie około 16.000 tomów. Do tych liczb, z wyjątków urzędowych wyjętych, dodać możemy, czego nie znajdujemy w sprawozdaniach, iż wśród uczęszczających nie widać wcale kobiet, chociaż wstęp do biblioteki dla wszystkich otwarty.

Pomimo tej obojętności niewieściej w sprawie szukania środków i źródeł kształcenia się, dr. Adr. Baraniecki, głośny a pełen zasług twórca i kierownik malutkiej wszechniczy dla kobiet, która umieszczona przy Muzeum Techniczno-Przemysłowym jest jedynym zakładem wyższym dla kobiet—urządza obecnie wyłącznie dla kobiet bibliotekę i już zgromadził w tym celu, po wieloletnich mrówczych zabiegach, kilka tysięcy tomów.

Szczerze pragniemy, żeby ta nowa zasługa dra Adryana Baranieckiego zrozumiana została i stosownie oceniona w jaknajszerszych kobiecych i niekobiecych kołach. Biblioteka dla kobiet, umiejętnie dobrana, obfitująca w dzieła poważniejsze, może się stać dzwignią niemałą w sprawie podniesienia poziomu umysłowego kobiet naszych, przeważnie dotąd zajętych beletrystyką błahą, niepodnoszącą wcale ich myśli, nie kształcącą uczuć, owszem najczęściej pacyfikującą i ztąd nieobliczone szkody przynoszącą społeczeństwu.

Wykłady we wspomnianym tu wyżej zakładzie dra Adr. Baranieckiego rozpoczną się, jak corocznie bywa, około pierwszych dni Listopada; tyczy się to wydziałów Przyrodniczego i Literackiego; wydział bowiem Sztuk Pięknych rzeczonożego zakładu, wcześniej nieco otwierający swe studia, już je od paru tygodni prowadzi. Zapisujących się na ów wydział dość znaczna liczba w tym roku. Wogóle, zdaje się, kobiety chętniej garną się do wszyściego, co jest sztuką, niż do studyów wymagających większego myślni nateżenia. Mówimy o kobietach bezwzględnie na dzielnicę, z której pochodzą, bo gdybyśmy chcieli podać wykaz ucześniejących, klasyfikując wedle okolic, pokazałoby się, iż najmniej chętnych do ucześnieżania jest z okolic najbliższych, podkarpackich, bezpośrednio sąsiadujących z zakładem, najwięcej zaś z — najdalszych.

Z DZIAŁU PRZYRODY.

Kronika najnowszych wynalazków i odkryć naukowych.

Obrót osiowy Wenus. Linie na Marsie. Liczba gwiazd. — Przebieg żelaznych wrót na Dunaju. Kolej żelazna przez Sacharę. — Metoda odmładzająca Brown-Sequarda. — Wytworzenie kolorowego jedwabiu. — Kola.

Dotychczas przyjmowano powszechnie, że czas obrotu wirowego planety Wenus niewiele różni się

od czasu obrotu ziemi, mianowicie sądzono, że wynosi 23 godziny, 21 minut i 22 sekundy. Tymczasem według badań Schiaparellego, który zamieścił swoje sprawozdanie w czasopiśmie wydanym przez królewski instytut lombardzki, czas trwania obrotu przedstawia się zupełnie inaczej. Astronom ten, na podstawie własnych swoich, jako też i cudzych spostrzeżeń, twierdzi, iż plamy widziane na Wenerze zachowują położenie prawie niezmiennione względem znajdującej się na niej linii, odgraniczającej część oświetloną od części ciemnej tarczy. Z powyższego zaś wypływa, że obrót tej planety jest identyczny z ruchem linii, odbywającym się naokoło osi prostopadłej do drogi Wenus, i to w ciągu okresu równego czasowi obiegu samej planety naokoło słońca czyli w ciągu 224,7 dni. Czas ten, według Schiaparellego, odstępować może o parę tygodni, nie jest zatem ściśle obliczony, w ogólności jednakże nie jest dłuższym nad dziewięć miesięcy i nie krótszym od sześciu. Co zaś do osi obrotu, to jeżeli nie jest ona zupełnie prostopadłą do płaszczyzny drogi planety, odstępuje od tego kierunku najwyżej o 10° do 15°.

Jeżeli odkrycie to zostanie stwierdzone, nateczas obali pogląd dotąd powszechnie przyjmowany, co do warunków fizycznych Wenus, o których sądzono, że są wielce zbliżone do ziemskich; pokaże się bowiem, że jest to planeta zupełnie odmienna od naszego globu.

Flammarion donosi o nowym zjawisku, jakie astronomowie odkryli na Marsie. Według najnowszych obserwacji zdaje się, iż oceany Marsa podzielone są na dwie części, jakby przez olbrzymi most lub ławę piaszczystą, ciągnącą się od jednego brzegu do drugiego. Na Marsie istnieje między innymi morzami jedno takie, które ciągnie się na 90 stopni, a położone jest pod 25 ym stopniem szerokości południowej. Kształtem i położeniem przypomina ono nasze Morze Czerwone. Dotychczas widziano morze to na Marsie, jako jedną całość; tymczasem w Czerwcu r. b. Schiaparelli odkrył z obserwatorium medyolańskiego, iż jest ono żółtym pasem rozdzielone na dwie części. Taki sam podział zauważono na innym morzu na Marsie, podobnym do afrykańskiego jeziora Tsad.

Astronom pewien w Anglii zauważył, iż znajdujące się na Marsie kanały są również podzielone przez dwie linie równoległe. Bliższego jednakże określenia dla tych ciekawych obserwacji dotąd jeszcze nie znaleziono.

Liczba gwiazd dostrzegalnych zależną jest od czystości nieba. Dla bardzo bystrego wzroku widocznych jest 6.000 gwiazd rozproszonych po całym niebie, z nich, naturalnie, na razie można widzieć tylko część, albowiem połowa nieba znajduje się zawsze poniżej horyzontu; nadto warstwa mgły, która się zwiększa w miarę, jak zbliżamy wzrok do horyzontu, zmniejsza jasność promieniającego światła niżej leżących gwiazd, tak, że gołym okiem nigdy więcej nie widzimy, niż w przybliżeniu, 2.000 gwiazd. Pewna liczba gwiazd, mianowicie także około 2.000, jest tak blizką bieguna południowego, że nie są nigdy widoczne w naszych stopniach szerokości i w ten sposób z 6.000 gwiazd widocznych, widzimy tylko kolejno po 4.000. Przy pomocy teleskopu liczba gwiazd staje się dla naszych zmysłów niezliczoną. Trzycałowy teleskop pozwala już dojrzeć 600.000 gwiazd, a największe narzędzia tegoczesne odkrywają dla oka astronomów około 60 milionów ciał niebieskich.

Lecz wracajmy na ziemię; jeżeli bowiem prawdziwie cudowne rzeczy istnieją na niebie, to i na naszym padole płaczu dokonano już wielu rzeczy arcy - pięknych, pożytecznych i ciekawych, a obecnie podejmują „te mrówki pełne wiedzy, żądzy, pychy“ dwie nowe tytaniczne prace, o których słów kilka powiedzieć wypada.

Pierwszą z nich jest rozsądzenie t. z. *Żelaznych wrót* na Dunaju, do którego przystąpiono w środku Września.

Swobodny bieg „pięknego, modrego Dunaju“ pod Orsową zagradzają wzniesione przez przyrodę granitowe skały, co tamuje żeglugę na jednym z najważniejszych traktów handlowych. Fale rzeki u progów tych bram pienią się i burzą, czyniąc to miejsce nadzwyczaj niebezpiecznym, a niekiedy— grobem żeglarzy, żeglugę zaś większemi statkami uniemożliwiają w zupełności.

Wrota te stają na przeszkodzie zupełnemu usplawnieniu Dunaju. Roboty dokonane dotychczas miliony już pochłonyły. Przez długi czas zastanawiano się: w jaki sposób przeprowadzić to kolosalne dzieło—aż dopiero teraz rząd monarchii austro-węgierskiej, korzystając z przysługujących mu przywilejów, zapewnionych jeszcze przez Kongres Berliński, przystępuje do zniszczenia podwodnych kolosów.

Rozumie się, że ręce człowieka w tym razie nie przychodzi w pomoc oskard, lecz daleko potężniejsza siła, jaką jest dynamit. Pod działaniem jego runą skały i w przyszłości, dzięki udoskonalonej technice inżynierskiej, która, nie tylko sztukę budowania, ale i niszczenia, doprowadziła do wysokiego udoskonalenia, uzupełni się nowy, wielce korzystny trakt handlowy.

Drugim, niemniejszej doniosłości dla cywilizacji dziełem jest zbudowanie kolei żelaznej przez Sacharę. Nad urzeczywistnieniem go pracują Francuzi, którzy dokonali już tylu prac prawdziwie tytanicznych. Wprawdzie kolej przez Sacharę nie przekroczyła jeszcze dotąd dziedziń projektów, nie należy jednakże wątpić, wobec kolosalnych korzyści, jakie z przedsięwzięcia tego możnaby osiągnąć, a o których zapewnia, oblaśkawiony przez swą żonę, krewki Stanley, że w niedługim już czasie śmiało te projekta zostaną urzeczywistnione, a huk i świst lokomotywy połączy się z rykiem i wyciem dzikich bestyi, przepelniających pustynię.

Na zimowych posiedzeniach izb ministeryum zamierza przedstawić projekt inżyniera Rolanda budowy kolei żelaznej przez Sacharę. Według projektu tego linia miałaby około półczwarta tysiąca kilometrów, z których część, mianowicie z Filipeville do Biskry, 320 kilometrów, już jest zbudowaną i nieźle wcale się opłaca. Koszt budowy jednego kilometra drogi obliczają na 40.000 do 50.000 franków. Główna stacja kolei znajdowałaby się w Timassmin. Na budowę kolei i zaprowadzenie na niej ruchu potrzeba przeszło 200 milionów franków. Kapitały te jednakże, wobec skarbów, o jakich zapewnia Stanley, znajdują się i dadzą niemały zysk nakładcom; Afryka ma bowiem zawierać bogactwa, o jakich Europie nawet się nie śniło.

Trzebaby jednakże wiedzieć, co o tem myślą Murzyni i Arabowie: czy im owa kolej i ruch na niej będzie zupełnie na rękę; czy nie zrobią wszystkiego, co będą mogli, aby nie dopuścić do zbudowania drogi, a zbudowaną już burzyć?—a to wszystko przysporzy daleko więcej trudności, niż znalezienie kapitałów, o które istotnie we Francji nie trudno.

Prawdziwie lotem błyskawicy rozeszło się po Europie odkrycie francuzkiego fizjologa Brown-Sequarda, zasadzające się na zastrykiwaniu pod skórę płynu, wydobywanego z pewnych organów zwierząt, bądź-to baranich bądź świnięk morskich. Metodę tę leczenia nazwano *odmładzającą*. Znalazła ona już dziś między lekarzami zwolenników, w pismach lekarskich czytujemy częste sprawozdania z dokonanych doświadczeń, a nawet i u nas zaczęto już tego *odmładzania* próbować.

Autor metody tej w odczynie mianym w Czerwcu r. b. w paryżkiem towarzystwie biologicznym zawiadomił o wynikach swego wynalazku dokonanych na sobie samym. Brown-Sequard jest człowiekiem starym i skutkiem tego czuł się wielce osłabionym; tymczasem po zastosowaniu wstrzykiwań stał się, jak zapewnia, zdolniejszym

do pracy umysłowej, a prócz tego poprawiły się i inne funkcje organizmu, a między innymi wzmożoną została także i siła mięśniowa. Później dokonane próby na chorych miały wydać zadawalniające rezultaty, a wielu z nich nawet jakoby odzyskało zdrowie. Otóż przypuszczają, że zastrzykiwany płyn ma wywierać dodatni, więc wzmacniający, wpływ na systemat nerwowy, a przede wszystkim na jego ośrodkowy t. j. na mózg i rdzeń kręgowy.

Wspominamy o tej metodzie odmładzającej, wynalezionej przez Brown-Sequarda jedynie z obowiązku kronikarskiego, nie zachęcając tem nikogo do wykonywania z nią prób, albowiem pomimo powagi fizjologa francuzkiego, do tej chwili nie uzyskała ona jeszcze sankcji naukowej i skutkiem tego przez poważnych lekarzy stosowaną być nie może, jako jeszcze nie dostatecznie wypróbowany środek leczniczy.

*

*

*

P. Blanc podaje w *Comptes Rendus* wyniki doświadczeń, dokonanych na jedwabnikach, żywnych pokarmami zabarwionymi, w celu dowiedzenia się: czy przedza, wyrabiana przez takie jedwabniki, przyjmuje barwę nadana pokarmom? Już dawniej twierdzono, że żywienie jedwabników liśćmi morwowymi, zabarwionymi indygiem, pozwala na otrzymanie przedzy różnego koloru. Ostatniemi zaś czasy p. Villon ogłosił, iż otrzymał przedzę jedwabników zabarwioną, gdy dawał do ich pokarmu barwniki takie, jak indygo, marzanna, karmin. Później podobne wyniki osiągnął i p. Blanchard. Dalsze jednakże doświadczenia czynione przez p. Blanc'a przekonały go, że stosowanie barwników, już-to w proszku, już w roztworze, wpływało ujemnie na rozwój jedwabników, gdyż nie wytwarzały one całkowitych oprzędów i wczesnie ginęły; wytworzony wszakże jedwab posiadał w samej rzeczy piękne zabarwienie. Indygo wywoływało kolor niebieski, jedwabniki zaś karmione liśćmi morwy posypanymi karminem wytwarzały przedzę koloru pomarańczowego z czerwonymi pasami, a niektóre oprzędy posiadały kolor czysto-czerwony.

Badania mikroskopowe wykazały jednakże, iż owo czerwone zabarwienie jedwabiu przedstawiało się w postaci ziarenek karminu; tymczasem w narządach wydzielających jedwab karminu ani śladu nie znaleziono. Prócz tego z dokonanych doświadczeń doszedł p. Blanc do wniosku, że jakkolwiek przyjmowanie pokarmu płynnego zabarwionego przenika do przewodu pokarmowego jedwabnika i zabarwia rozliczne organa, wydzielina nie zostaje pomimo to zabarwioną, a zabarwienie, jakie zauważono skutkiem posypania liści proszkiem, powstało prawdopodobnie przez powalenie poprostu jedwabiu na powierzchniowym barwnym proszkiem.

*

*

*

Bardzo dużo się dziś mówi i pisze o *Koli*. Professor Heckel z Marsylii robił doświadczenia nad własnościami owoców drzewa koli i oto: do jakich doszedł rezultatów. Orzech koli zawiera w sobie znaczną ilość kofeiny, a zatem działanie jego na organizm podobne jest do tego, jakie wywiera kawa, tylko w znacznie wyższym stopniu. Substancja ta podnieca systemat nerwowy i przyczynia się do wytrzymałości na głód i znużenie. Za dowód mogą służyć mieszkańcy okolic alpejskich, którzy przed udaniem się w góry spożywają biszkopty lub ciastka wypiekane ze sproszkowanego orzecha koli i skutkiem tego znoszą doskonale trud wędrowni: mogą się wspinać na najwyższe góry bez zmęczenia. Otrzymane rezultaty z przyrządzonych według przepisu prof. Heckla preparatów mają być zadziwiające. Kilku oficerów 124-go pułku liniowego przebyło w przeciągu piętnastu godzin 72 kilometry bez zmęczenia. Przez ten czas spożywali oni ciastka przyrządzone z proszku koli, które zawierały w sobie 0,15 grama kofeiny. Pewien pułkownik w towarzystwie porucznika wspinał się na szczyt Canigou (2.300 metrów) bez zmęczenia w przeciągu dwunastu i pół godzin, odpoczywając wszystkiego

dwadzieścia minut. W tym czasie zużyli oni ilość koli odpowiadającą 0,22 gr. kofeiny. Czynniono w tym względzie jeszcze więcej prób, i wszystkie wydały podobno dodatnie rezultaty. Przypuszczają powszechnie, że głodomorzy posiadają się owocami koli i że ona właśnie pozwala na obchodzenie się bez jadła przez czas dłuższy.

Wiadomą jest rzeczą, że przy wszelkiego rodzaju wysiłkach cielesnych i przy braku właściwego pożywienia, cierpi w wysokim stopniu systemat nerwowy, t. j. zmniejsza się energia jego funkcjonowania. Otóż, jeżeli kola posiada własność podtrzymywania owej energii, co np. wyskok, kawa, herbata, tytoń i t. p. posiadają niewątpliwie w pewnym stopniu, w takim razie—naturalnie, jeżeli przy dłuższym użyciu nie oddziaływa szkodliwie na organizm—co ma miejsce przy stosowaniu wszelkiego rodzaju używek—można będzie z wdzięcznością przyjąć usiłowania pani Rogozińskiej (Hajoty), która postanowiła nas aż z Fernando-Po tym życiodajnym owocem zasilić.

Dr. Józef Starkman.

U CHIŃCZYKÓW.

(z dzieła „Les plaisirs en Chine“ p. Teheng-Ki-Tong).

„Powiedz mi, w jaki sposób się bawisz, a powiem ci kim jesteś“—mówi przysłowie chińskie, dające się zastosować do jednostek, zarówno jak i do narodów całych. Istotnie sposób, w jaki objawiamy radość naszą, zostaje w ścisłym związku z naszym wewnętrznym usposobieniem. Gdy zaś naród cały weseli się w jednaki sposób, to znaczy, że sam sobie daje widowisko zbiorowych uczuć swoich, polotów myśli i skrytych dążeń. Względy filozoficzne i moralne, polityczne i społeczne wielką w Chinach odegrywają rolę w uroczystościach ludowych, zespolonych z wszelkimi objawami społecznego życia, a religia wpływa na nadanie im niekiedy znamion pietizmu, połączonego z zabobnością.

Jednym ze świąt najuroczyściej obchodzonych w Chinach jest tak zwane *Święto Smoka*, przypadające w czasie największych skwarów letnich. Miasta zmieniają wtedy swoją postać, dzięki niezliczonemu, czerwonym papierkom przypiętym na drzwiach. Na tych papierkach każdy z mieszkańców wypisuje życzenia swoje, wyrażane nieraz w sposób nader oryginalny i naiwny. Tuż obok, w puszkach szczelnie zamkniętych, znajdują się korzonki rośliny *tifa*, posiadające moc cudowną odpędzania złych duchów.

Po złożeniu zwykłych ofiar ceniom zmarłych przodków rodzina cała zasiada do stołu zastawionego tradycyjnymi potrawami, które popija winem zaprawionem siarką i arsenikiem. Napój ten, według powszechnego mniemania niszczy na rok cały zarodki wszelkich chorób epidemicznych.

Z uderzeniem godziny 12-ej wszyscy śpieszą wynosić na dziedzińiec słoje napelnione wodą, ustawiając je tak, aby promienie słoneczne padały na nie prostopadle. Woda ogrzana w ten sposób, ma jakoby działać skutecznie w wypadkach niebezpiecznych porodów.

Po śniadaniu wszyscy idą nad jezioro, gdzie się odbywają wiosłarskie wyścigi, olbrzymich łodzi zbudowanych w kształcie smoków. Na łbie potwora stoi człowiek dzierżący w ręku sztandar, którym wskazuje sternikowi drogę. Przy odgłosie bębnow i tamtamów rozpoczyna się walka. Zdała widnieje cel pościgu: żywa kaczka, która usiłuje uciec przed pogonią, lub pień bambusu ukryty bogatą tkaniną wschodnią, który staje się lupem zwycięzcy. Sztandary, szleszcząc, powiewają w powietrzu; łodzie wartko pomykają po fali, torując sobie drogę wśród nenufarów, wypływających, jak perły, z łona modrej toni. Tyśiące okrzyków rozbrzmiewa z piersi tłumu ci-

snącego się na brzeg, a wachlarze przyspieszonym ruchem drżą w rękach kobiet, wtórując uderzeniom ich serc. Jezioro przedstawia czarodziejski widok, a wzruszenie i radość malują się na wszystkich twarzach. Gdy wielka nagroda przyznana zostanie zwycięzcy, tłum rozprasza się powoli, a każdy, korzystając z wieczornego chłodu, śpieszy spocząć w sąsiednim klasztorze lub w cieniu stuletnich drzew otaczających grób słynnego mędrca, który za życia jeszcze kazał sobie w uroczym zaciszu, nad brzegiem jeziora, wystawić pomnik. Zamiast zwykłego napisu polecił wyryć na nim rymy swoje własne i swoich przyjaciół. Jeden wiersz zawiera myśl poetyczną, którą tu przepisujemy:

„Pod kobiercem z bławotów, pod cieniem czarnych sosen, kołysanych wiatrem, duch mój wiecznie napawać się będzie wonią miłosnych kadzideł: które palić będą dzieci moje“.

Klasztory w Chinach stanowią rodzaj zajazdów i mieszczą w sobie zazwyczaj cały szereg gościnnych pokoi. Kapłani Buddy, nader uprzejmie podejmują u siebie gości, dzieląc się z nimi skromnym postnym obiadem, przyrządzonym zdrowo i smacznie. Mięsa nie jadają oni nigdy. Nabożeństwa odbywają się tam z wielką powagą, co nie przeszkadza mnichom, poza obrębem duchownych zajęć, brać wesoły udział w rozmowie ukazującej umysł ich wykształcony, wrażliwy na piękność natury i nieprzesiąkły zgola fanatyzmem.

Święto księżycy obchodzone bywa w ósmym miesiącu roku i trwa z kolei pięć dni, podczas trwania których wszyscy znajomi posyłają sobie nawzajem podarki w kształcie księżycy. Dary te składają się z małych statuetek przedstawiających mistyczne postacie geniuszów i bożków, i zajmują poczesne miejsce w zbiorze rodzinnych skarbów i pamiątek, które z okazji tej uroczystości wystawiane bywają w każdym domu na widok publiczny. Wszyscy zbierają się, aby je podziwiać; muzyka rozwesela towarzystwo, race i ognie bengalskie tysiącem barwnych iskier strzelają w powietrze, a piątego dnia o północy wszyscy zasiadają na dziedzińcu do sutej biesiady, którą zakończy się uroczystość. Bankiet ten wydawany bywa na cześć księżycy, który według podania ludowego zniża się o tej porze aż ku nędznemu naszemu padolowi ziemskiemu, w celu wysłuchania życzeń śmiertelników.

Księżyc jest patronem poezji, a jesień, wonna zapachem chryzantemów i olei, wyjątkowo sprzyja marzeniom rymotwórców. To też i owo święto ma pewną cechę literacką, i aby je godnie uczcić; wszystkie domy stroją się odświętnie w szatę kwiecica i zieleni, w blaski sztucznych ogni i w makaty ukryte przez rok cały w głębi kufrow, aby przepychem swoim naśladować wspaniałe przybytki nadziemskich krain.

Legends odnoszące się do księżycy są nader liczne. Jedne z nich opiewają, że bogini, która zamieszkuje naszego satelity, jest dziewczicą szukającą dotąd dożgonnego towarzysza; inna, że wdowa niepokieszona obrała sobie w nim mieszkanie i wraz z potokami bladego światła, strumienie łez i tęsknoty spuszcza na ziemię. Święto dwóch gwiazd, z których jedna nosi nazwę *Pasterza* a druga *Prządki*, powstało skutkiem niemiłej poetycznej podania. Według wskazówek dawnej astronomii gwiazdy te spotykają się tylko raz do roku, w określonej porze. Legenda niesie, że Pasterz poślubiony był *Prząśnicze*, lecz za karę popełnionego przez nich przewinienia władca nieba rozdzielił ich na wieczne czasy. Raz tylko do roku pozwala im się widywać z sobą, a i wtedy aby się spotkać, przebywać muszą rzekę, której zdrańca toń, pełna ukrytych i niebezpiecznych wirów, stanowi zaporę dla ich miłości. Ptaki niebieskie, litując się nad tęsknotą rozłączonych, przylatują wtedy zewsząd, niosąc w dziobach żdźbła słomy, z których budują ponad rwącym potokiem pomost, i po nim dopiero kochankowie dążą do siebie. Jeżeli deszcz pada dnia tego, to są łzy radości, które wylewają przyspotkaniu; jeżeli ulewa ma miejsce nazajutrz, to powoduje ją żal i płacz, z jakim nieszczęśli małżonkowie żegnają się na rok cały.

Podczas uroczystości święconych z tego powo-

du, każdy wystawia na balkonie owoce, wino, świece i kadzidło. Kobiety zanoszą do Prząsniczki modły o udzielenie im wprawy swego zawodu, inne znów, błagają jej opieki nad dalekimi mężami i kochankami. Mnóstwo natchnionych rymów opiewa smutne dzieje miłości tych dwóch gwiazd, które, szybując po błękitach, dążą wzięcznie ku sobie wpoprzek srebrnych mgławic, niesione na skrzydłach nieprzepartej tęsknoty.

Wogóle zmysł poetyczny u Chińczyków wysoce jest rozwiniętym, a dar rymowania rozpowszechniony nawet między prostym ludem; lubuje się on w poetycznych przenośniach i chroni się w dziedzinie marzeń przed smutną rzeczywistością życia. To też wszystkie pory roku, wszystkie zjawiska niebieskie i cuda natury, wywołujące zachwyt oczu stanowią dla ducha jakby religijną podniecie. Uroczystości też mnożą się w ciągu roku. Święto kwiatów jest uczczeniem wiosny, święto nowego roku—zaznaczeniem nowej epoki życia: to też dnia tego od świtu strzały i petardy wyrzucane bywają w powietrze, aby odstraszyć złych duchów, a wszyscy dygnitarze państwa gromadnie udają się do cesarskiego pałacu, aby złożyć życzenia swoje przed tablicą, na której stoi wypisane imię cesarza.

Spełniwszy ten obowiązek idą, potem pokłonili się w świątyni Władcy Nieba Konfucyuszowi i bożkowi literatury i wojny. Potem wszyscy wzajemnie składają sobie wizyty, bijąc w każdym domu pokłony przed tablicami przedstawiającymi zmarłych przodków rodziny. Ta cześć dla nieboszczyków świadcząca o głębokiej wierze w nieśmiertelność duszy, ma w sobie coś wzruszającego. Czwartego dnia pierwszej kwadry święcą uroczystość bożka bogactw i pomyślności, a wtedy wszystkie salony przystrajają się wspaniale na cześć tego bóstwa. Siódmy dzień jest świętem Człowieka, a dziewiąty świętem Boga. Lud przez cały czas weseli się, raduje i urządza gromadne zabawy. Wiele rodzin zachowuje ścisły post w dzień nowego roku. Zwyczaj ten zaczerpnięty został z następującego podania, zachowanego w starych kronikach miejscowych: — Mieszkańcy Han-Tangu przyszli w dzień nowego roku złożyć w darze pewnemu mędrcomu białą gołębicę. Mędrzec, przyjąwszy dar, popatrzył na ptaka i puścił go na wolność, mówiąc: „Wszelkie żyjące stworzenia winno zaznać radości w tym wielkim dniu“.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Z bieżącej chwili.

— Dzienniki petersburskie donoszą, iż bank państwa postanawia zorganizować wydawanie pożyczek na bawelnę na tychsamych warunkach, jak wydawanie zaliczek na zboże.

— Wystawa francuzka w Moskwie, projektowana na rok przyszły, mieścić się będzie w zabudowaniach po wystawie z 1882 r., obejmujących sześć połączonych ze sobą pawilonów. Mają tam być osobne oddziały dla przedmiotów sztuki, przemysłu i rękodziel, oraz sala koncertowa, balowa, restauracja francuzka, podzielona na trzy klasy, i bufety. Na placu pomiędzy pawilonami urządzony zostanie ogród, z grotami, wodotryskiem, oświetlany wieczorem światłem elektrycznym. Specjalista znany z wystawy pa-

ryżkiej 1889 roku, Alphand, opracował plan w szczegółach; komitet kierujący urządzeniem wystawy rezyduje w Paryżu; 2.000.000 franków przeznaczono na ten cel.

— Wystawa afrykańska okazów etnograficznych i przyrodniczych, przywiezionych przez p. Leopolda Janikowskiego, otwarta d. 1-go bieżącego miesiąca w gmachu Muzeum Przemysłowego, mieści wiele bardzo ciekawych szczegółów etnograficznych. Zająć mogą uwagę okazy dotyczące obrządków religijnych, ubiory, broń, pieniądze, ozdoby, rozmaite wyroby z gliny, wyroby plecione, tkaniny, skóry zwierząt, a zmysł estetyczny wykazuje się tu nieraz, rozwinięty w stopniu wyższym. Przedmiotów tych jest liczba bardzo znaczna. Okazów przyrodniczych mniej, ale te ciekawe są i nauczające; znajduje się tu wypchane skóry lwa, tygrysa, małp; jest dalej bardzo piękny zbiór motyli, okazy węzów i innych gadów. Fotografie wykonane przez Anglików i szkice ołówkiem naszego podróżnika uzupełniają wystawę, której całość przedstawia się okazale, i szkoda, że podobno Warszawa nie może znaleźć dla niej stałego pomieszczenia. Mógłby to być—jak pisze „Gazeta Warszawska“, zawiązek muzeum etnograficznego, a tak zbiory te powędrują zapewne kędyś dalej. Wystawę zwiedzać można codziennie od godziny dziesiątej przed południem do godziny 4-tej po południu. Katalog daje objaśnienia.

— W Muzeum Przemysłu założył pracownię fizyczną prof. J. I. Boguski.

— Powstaje w mieście naszym zakład wielce użyteczny: czytelnia składająca się z czasopism naukowych, treści filozoficznej, ekonomicznej, przyrodniczej i innych działów z tego zakresu. Otwarta codziennie od godziny 10-tej rano do tejże godziny wieczorem, jeżeli zyska sobie odpowiednie powodzenie, zaopatrzy się i w wybór dzieł naukowych dla uczącej się młodzieży.

— Pomnik Królikowskiego na cmentarzu powązkowskim, wykonany przez Bolesława Syrewicza z białego marmuru tyrolskiego na wysokim piedestale z szarego granitu, nosi napis wyryty złoconymi literami: „S. p. Janowi Królikowskiemu, artyście sceny polskiej i ziomkowie“. Uroczystego aktu poświęcenia dokonał ks. prałat Dudrewicz wraz z ks. Kuliczkowskim, kapelanem miejscowym. Chóry wykonywały hymny religijne; orszak liczny towarzyszył obrzędowi.

— Konkurs na malowanie plafonu i kurtyny frontowej do sali Wielkiego Teatru ogłoszony będzie wkrótce. Prace te wykończone być powinny przed jesienią przyszłego roku, do konkursu będą wezwani wszyscy wybitniejsi w Warszawie zamieszkał malarze.

— Na projektowanej wystawie w Pradze jedna z jej sal będzie oddana wyłącznie Wacławowi Brożkowi jako najcelniejszemu w chwili obecnej malarzowi czeskiemu.

— Michał Munkaczy maluje na żądanie i z polecenia rządu węgierskiego obraz, przeznaczony do sali sejmowej w Peszcie. Płótno to, wielkich rozmiarów, przedstawi Arpada z orszakiem przybocznych rycerzy odbierającego w dolinie Alfoeld daninę od pierwotnych mieszkańców podbitej przez niego krainy.

— Śmierć zabrała w ostatnich dniach upłynionego miesiąca wielce zacnego kapłana: Ks. biskupa Hollaka, sufragana Dyecezyi Sejneńskiej. Urodzony w chacie wieśniaczej, we wsi Krawniszkach, w Powiecie Maryampolskim w r. 1812, pierwsze nauki pobierał w szkołach w Sejnach, gdzie oddał go ojciec, gospodarz wsi pomienionej, widząc wielkie zamiłowanie dziecka do książki, do nauki. Po skończeniu szkół wstąpił młodzieniec do seminarium w Sejnach, zkąd, jako odznaczający się

wybitnymi zdolnościami, przeszedł do Akademii Duchownej w Warszawie i tu ukończył nauki w 1837 roku. Otrzymał ostateczne święcenie kapłańskie, został nauczycielem religii w Instytucie Głuchoniemych, a gorliwy kapłan i filantrop, podjął z miłości dla biednych, upośledzonych uczniów swoich pracę pocziwą; napisał „Systematyczny sposób wykładu religii głuchoniemych“; dalej ułożył wespół z ks. Jagodzińskim „Słownik mimiczny“. Przewodniczyć tu musiała myśl szlachetna ulżenia najcięższej może nędzy ludzkiej, i dlatego zasługa jest wiele większa od wszelkiego innego autorstwa. Nadwątlili się też przy niej siły szlachetnego kapłana, który, spracowany, usunął się z zajmowanej posady i, spełniając pracę plebana parafialnego w różnych miejscowościach i zawsze prowadząc życie niemal ascety, oddawał wszystkie pobierane pieniądze na dzieła miłosierdzia i pożytku ogólnego, jak to świadczy fakt, że, będąc przez lat kilka proboszczem parafii na Grzybowie przy kościele Wszystkich Świętych, przynoszącej znaczne dochody, tak był ubogim, iż, gdy w r. 1833 został wyniesiony na godność biskupa sufragana, nie miał za co urządzić sobie odpowiednio domu w parafii Wyłkowyskiej, której został plebanem, i parafianie miejscowi podjęli to z miłości i szacunku, jaki wzbudzał — zaopatrzyli plebanią w sprzęty i kupili biskupowi powóz. Przed trzema laty obchodził ks. Hollak półwiekowy jubileusz swego kapłaństwa. Dnia 26 Października b. r. oddał cicho Bogu żywot zasłużony. Znaczącym tu faktem jest to, jak szanowanym był zarazem kapłan i człowiek, skoro innowiercy, izraelici okoliczni, okazali wielki żal po jego zgonie.

— Do liczby dzieł ucziwej filantropii zaliczyć trzeba wyprawę, którą przedsięwzięł poseł Szecepanowski, mający wyruszyć wkrótce ze Lwowa do Brazylii Południowej i Argentyny celem zbadania tych krain pod względem klimatycznym, ekonomicznym i społecznym, oraz warunków, w jakich znajdują się tam może emigracja włościańska. Na współtowarzyszy wyprawy zapisali się: D-r Siemiradzki, prof. Kłobukowski i p. Sikorski.

— W okolicach Rzymu odkryto zapowiedź wielkiego talentu malarskiego w wiejskim chłopcu, który kreślił sztyfem na tabliczce przeznaczonej do nauki rachunków krajobrazy rodzinnej wioski.

— Uczeń szkoły kompozycji w akademii krakowskiej, malarz St. Radziejowski, kształcący się pod osobistym kierunkiem Matejki, otrzymał medal złoty, który jest najwyższą nagrodą, jaką Akademia rozporządzać może.

— Szkolna Macierz czeska, licząca już 10 lat istnienia, miała w pierwszym roku istnienia w szkołach swoich 385 dzieci; obecnie jest ich 8.069. Komitetów Macierzy jest w Czechach właściwych 221, w Morawii 43, na Szląsku 1. Członków Macierzy jest 23.000, szkół jej 79 w 57 miejscowościach.

— Wszystkie stronnictwa czeskie, tak Młodojak Staro-Czechów, opponują przeciwko odroczeniu na rok przyszły zapowiedzianej wystawy w Pradze.

Do dzisiejszego numeru *Bluszczu* dołącza się Arkusz 16-ty powieści pod tytułem: **Administrator**, przez Golo Raimunda. Przekład C. Niewiadomskiej.

TREŚĆ: Agnita Bevignani przez M. I. — Przed posągiem greckim Niobe (wiersz) przez Kazimierza Glińskiego. — Hrywda. Powieść przez Maryę Rodziewicz, (dalszy ciąg). — Ruch muzyczny, przez Juliusza Stattlera. — Korrespondencja zagraniczna (Krakowska). — Z działu przyrody. Kronika najnowszych wynalazków i odkryć nukowych, przez Dr. Józefa Starkmana. — U Chińczyków, przez Tchengk-Ki-Tong. — Z bieżącej chwili.

Dodatek obejmuje: Arkusz 16-ty powieści, pod tytułem: **Administrator**, przez Golo Raimunda. Przekład C. Niewiadomskiej. — Przegląd mód. — 22 wzorów ubiorów i robót z opisem. — **Sekreta gospodarskie**. — **Dyspozycya stołu**.

PRZEGLĄD MÓD.

I znowu nowości u pp. Makowskiego i Herzego. — Modele pani Klaryssy. — Okrycia zastępujące lekkie futra. — Oszyycia z kamieni. — Wszystko długo jeszcze modne będzie. — Futra w Paryżu. — Specjalny zakład fryzjerski dla dam znanego wszystkim pana Eugeniusza.

Sądźcie panie że się skończyło z nowościami — ależ wcale nie! w witrynie Herzego widzę suknię upiętą na której przy gładkiem sukniennem tle — bo krata nie jest już najświeższą nowością widnieje bok i szlak u dole z futra. Naturalnie idę do Makowskiego i pytam a cóż to nie ma pan tej nowości — na które to pytanie wyrzucają mi na stół kilka sztuk tylko co nadesłanych z Paryża — bo tylko w Paryżu się wyrabiają takie nowości. Otóż przy gładkiem suknie jest zawsze kilka metrów szlaku pokrytego gładko futerkiem naprzykład wydrą lub małpą zawsze w kolorze brązowym. Inny wzór był szlak przerabiany paskami futra — to jest 1 cet. futra 1 sukna — i to powtarza się na szerokości 20 cent. Naturalnie że takim futrem zdobi się tylko dół i bok, żadne mniejsze przystrajanie nie ma tu miejsca. Z krat najnowszą jest dziś krata z astrachanu, lub też na gładkiem tle pastylki z astrachanu, pokazywał nam te nowości w kilku odmianach pan Makowski.

Za nim się zaczęła nosić futra, moda paryzka daje nam długie zupełnie, grube i bardzo ciepłe płaszcze zawsze w formie rotundy — w Paryżu obywają się niemi i podczas zimy. Ze Paryż zawsze coś nam odrębnego pokaże, dowodem przywiezione przez pana Herzego i panią Klaryssę fasony — pierwszy od Herzego był jasno szary (biche) kolor najjaśniejszej sarny — długi do ziemi — z tyłu i w górze i w pasie marszczony; rozporki na ręce były — a oprócz tego tak jakos było urządzone, że ręce włożone w tak zwane łapki, utrzymywały rotundę zamkniętą i nie dopuszczaly powietrza. U szyi kołnierz „à la Médicis“ z wiśniowego aksamitu — całe okrycie było na bardzo grubym pluszu w kratę zastępującym dobrze lekkie futro. Dwa modele pani Klaryssy były jeszcze cieplejsze bo włochaty materiał w pasy podłożony multonem — rzadkiej miękiej wełnianej podszewki — podszyty był prawdziwym zielonym jedwabnym adamaszkiem. Drugi koloru ciemnej skóry z astrachanem mieszanym — z tyłu do figury — z przodu talma z rękawami — od ramion szły długie niby rękawy z astrachanu, ze spodu kamizelka gruba ciepła, utrzymująca ciężar płaszcza, przez co i lżejszy i cieplejszy był. A paletot długi granatowy obłożony szeroko astrachanem wełnianym, z którego były i rękawy. Ten paletot był ostatnim słowem szyku. Może sądzicie panie, że ten modny astrachan to są baranki prawdziwe? wcale nie, to wyrób czystej wełny ale wyrób francuzki dla tego tak dobrze naśladuje na-

ture. A jakie piękne modele sukien przywiozła pani Klaryssa — jako paryzanka umie wynaleźć zawsze coś odrębnego; kolor niebiesko modny zowie się dziś „bleu-roi“ niby dawnej porcelany suknia była „z sicielleny“ rękawy i plastron z przodu z mory aksamitnej mieniacej, wyszywanej białym sznurczkiem. Ponieważ dziś wszystkie staniki są zapinane w sekrecie i tu właśnie leży sekret ich zrobienia — więc jeden z najpiękniejszych modeli był z sukna koloru mchu mieszanym granatowym; jeden tylny bryt bardzo suto zmarszczony zielony. — Za to stanik gładutki opięty, gdzieś pod pachą zapinany, był niby kontur wyciętego stanika i w pasie naszyty śliczna wążiutką pasmanteryą z kamieniami. Widzieliśmy już takie torsady u pana Stiefsohna jedyne miejsce oprócz pana Herzego gdzie podobne mody Paryża dostać można. — Wystawcie sobie panie rząd turkusów; rubinów lub tak zwanych kozich ocząt i t. p. naszytych na niewidzialny tiul, i to jest najwyższa dziś nowość, jako ozdoba sukni — ale nie nam marzyć o niej — aż wstyd mi powiedzieć jakie to drogie od 4 do 8 rubli za łokieć. Ale się nie martwcie panie — i krata i kolory i aksamitne rękawy wszystko modne i długo modne jeszcze będzie, ale ja korespondując z Paryżem, zwiędając pierwszorzędne magazyny nasze, muszę wiedzieć nie tylko co jest noszone przez ogół, ale i to co przez wybraanych śmiertelników jest i będzie noszone. — I oto co nam piszą z Paryża, że po wrażeniach w oddziale futer przysłanych z Rosyi i Norwegii na wystawę paryzką w roku zeszłym, pa-

ryzanki rzuciły się z nieklamany zapalem do noszenia gronostaj, wydr, bobrów — szenszylki, luksów; — są tam farbowane na czarno rysie, oraz prawdziwych astrachańskich czarnych baranków, Całe suknie spacerowe zdobią futrem, a przeważnie barankami lub imitacją tychże, dając cały przód plastron na piersiach, kołnierz i mankiety — z bobrów lub małp dają tylko mankiety i kołnierz.

Do futer wrócimy — ale kwestyą palącą dla kobiety jak zawsze jej piękność. Otóż piękność kobiety podczas zebrań wieczornych zimowych, zależy po większej części od udatnej koafiury a więc jest w ręku znanego nie tylko Warszawa ale wszystkim eleganckim paniom kraju pana Eugeniusza, który założył na swoją rękę przy ulicy Wierzbowej róg Kotzebue N. 1, — na pierwszym piętrze zakład fryzjerski tylko damski na wzór podobnych w Paryżu i Wiedniu. Dwa salony urządzone z wielkim komfortem obsługuje oprócz samego pana Eugeniusza dwóch przez niego wuczonych specjalistów, a zakład zaopatrzony we wszelkie możliwe perfumerye i przybory toaletowe, od pysznych szpilek dżetowych do cieniutkich „invisible“ jest w możności zaspokoić wszelkie nasze żądanie i . . . grymasy. Po za tem na umówione godziny pan Eugeniusz udaje się do domów jak to dawniej czynił.

L. C.

Saszetka.

Rycina Nr 2 w Bl. Nr 44.

Saszetka na chustki do nosa, ozdobiona malowidłem i haftem. Skrajac 2 części tektury 25 cen. w kwadrat. Część wierzchnią pokryć malowidłem na atlasie koloru niebieskiego, przedstawiającym amorków wśród gałązek i kwiatów ostu polnego. Malowidło dopełnione jest haftem wykonanym jedwabiami ścięgiem płaskim i pocztowym. Riusza z wstążki jedwabnej i kokardy wykończają całość.

Rękaw (robotą wiazaną).

Rycina Nr 3—6 w Bl. Nr 44.

Rękaw wykonany cienkim czarnym jedwabnym sznurczkiem robotą wiazaną, podług obranego fasonu rękawa. Każdą połowę rękawa rozpocząć od dolnego brzegu jak wskazuje ryc. Nr 6, przymocowawszy w równym rzędzie do poduszki szpilek potrzebną ilość sznurczków 6 metrów dług. i przerabiając po 2 sznurczki razem. — 1 kolej: (pierwsze i ostatnie końce, które nie są użyte w jednej kolei, przerabiają się w następn.). Ciągłe 3 i 4 końcem następnego węzła i 1 i 2 następnego wykonywać pół węzła. — 2 i 3 kolej tak samo z uwzględnieniem deseni. 4 kolej: ciągłe 3 i 4 końcem poprzedniego i 1 i 2 następn., węzeł gwiazdkowy, którego wzór wykonania przedstawia ryc. Nr 5. — 5 kolej jak poprzednia z uwzględnieniem deseni. — 6 kolej: * 3 i 4 końcem poprzedniego węzła i 1 i 2 następn. poprzedniej kolei węzeł gwiazdkowy, następnie 4 końce pozostawić nienaruszone. Od * powtórzyć. — 7 kolej: na



Nr 1. Suknia z sukna i aksamitu. (Opis odwr. str. tabl.)

Nr 2. Suknia z materiału „siciellenne.“ (Opis odwr. str. tabl.)

figurę kwadratową: * środkowym 2 z czterech pozostawionych końców w 6-iej kolei węzeł płaski na który wzięść w lewą ręką odpowiednie końce i na tych wykonać znajdującymi się końcami w prawej ręce, węzeł pentelkowy, przyciągnąć takowy mocno i odpowiednimi końcami jak wskazuje ryc. Nr 4 wykonać jeszcze 15 takichże węzłów, na czym kończy się kwadratowa figura, od * powtórzyć. — 8 kolej jak kolej 6; 9 i 10 kolej jak 5 i 4-a. Następnie ciągle jak pierwsze trzy kolejki odpowiednio do formy. Po wykończeniu połączyć brzegi obydwóch części łącząc z sobą kilkoma ścięgami sznureczki z uwzględnieniem deseni.

Fartuszek (robotą wiazana).

Rycina Nr 7 w Bl. Nr 44.

Fartuszek wykonany czarnym jedwabnym sznureczkiem, podług deseni ryc. Nr 3 i odpowiedniego opisu. Długość fartuszka 64 cent. szerokość dolnego brzegu 54 cent. górnego zaś 27 cent. pasek 4 cent. szer. tymże sposobem wiazanym wykonany.

Teczka na fotografie. Malowidło i haft

Rycina Nr 8 i 1 w Bl. Nr 44.

Dwie części tektury każda 50 cent. szer. a 39 wysoka, połączona z sobą grzbietem 5 cent. szer.

Część spodnia pokryta papierem groszkowanym koloru brązowego, wierzchnia zaś tkaniną płócienną koloru szarego ozdobiona malowidłem i haftem. Brzeg 1½ cent. szer. skleiony papierem groszkowanym brązowym i wstążeczką skórzaną koloru brązowego. Część wewnętrzna oklejona papierem białym; część spodnia z 3-ma przedziałami wykonanymi z tektury. Malowidło wykonać farbami wodnymi a mianowicie krajobraz sepij, liście i zioła kolorem zielonym w kilku cieniach, kwiaty i pączki dla podniesienia efektu ozdobić haftem płaskim rozpolowiona filozelą niebieską, różową i popielatą. Ryc. Nr 1, przedstawia część malowidła i haftu naturalnej wielkości.

Riusza na szyję z krepy i wstążki.

Rycina Nr 10 w Bl. Nr 44.

Wstążka atlasowa koloru złotego 57 c. dług. a 3 c. szerokości obszyta riuszą 5 cent. szer. ułożona w kontrafałdy z krepy tegoż koloru złożonej podwójnie. — Wstążkę należy przyfastrygowywać do sukni.

Kapelusz dla panienki od 2 do 3 lat.

Rycina Nr 11 w Bl. Nr 44.

Kapelusz z aksamitu koloru ponsowego zaopatrzonej podszewką atlasową tegoż koloru. Skrajac na gładką część 33 c. wysoką a 30 c. szeroką. Obciąć takową na wzdłuż dolnego brzegu na 20 c. szer. górny róg zaokrąglić. Zmarszczyć w fałdki wzdłuż górnego brzegu i brzegów bocznych w odległości 12 cent. od dolnego brzegu i przyszyć do karczka skrajonego ukośnie, 8 cent. szer. a 47 cent. długości zaopatrzonej watą i podszewką. Karczek po rogach zaokrąglić a w górnym brzegu w środku wykonać fałdę 2 c. wgłębienia. Otoczyć wypustką z atlasu ponsowego. Kokarda i wstążki do wiazania atlasowe tegoż koloru 3 c. szer.

Riusza szalikowa na szyję z materiału jedwabnego.

Rycina Nr 14 w Bl. Nr 44.

Riuszka noszona przy sukniach wyciętych przy szyi szpiczasto. Wykonana z atlasu, kryzy lub materiału jedwabnego skrajanego ukośnie, na podstawie z podszewki.

Fartuszek ozdobiony haftem.

Rycina Nr 18 i 9 w Bl. Nr 44.

Fartuszek wykonany z tkaniny lnianej koloru białego, 68 c. szer. a 66 c. długości. Część dolna i boki ozdobione haftem, którego wzór naturalnej szerokości przedstawia ryc. Nr 9. Przenieść takowy na tkaninę lnianą. Kontury wykonać sznureczkiem białym i mocować takowy ścięgami dzierganym krętą bawełną niebieskiego koloru. Środkowe żeberka w liściach niemi błyszcząciami, mniejsze zaś żeberka krętą bawełną niebieską ścięciem gałazkowym. Pajęczki niemi białymi z pod których wyciąć materiał jako też i pomiędzy liśćmi.

Czapeczka dla panienki.

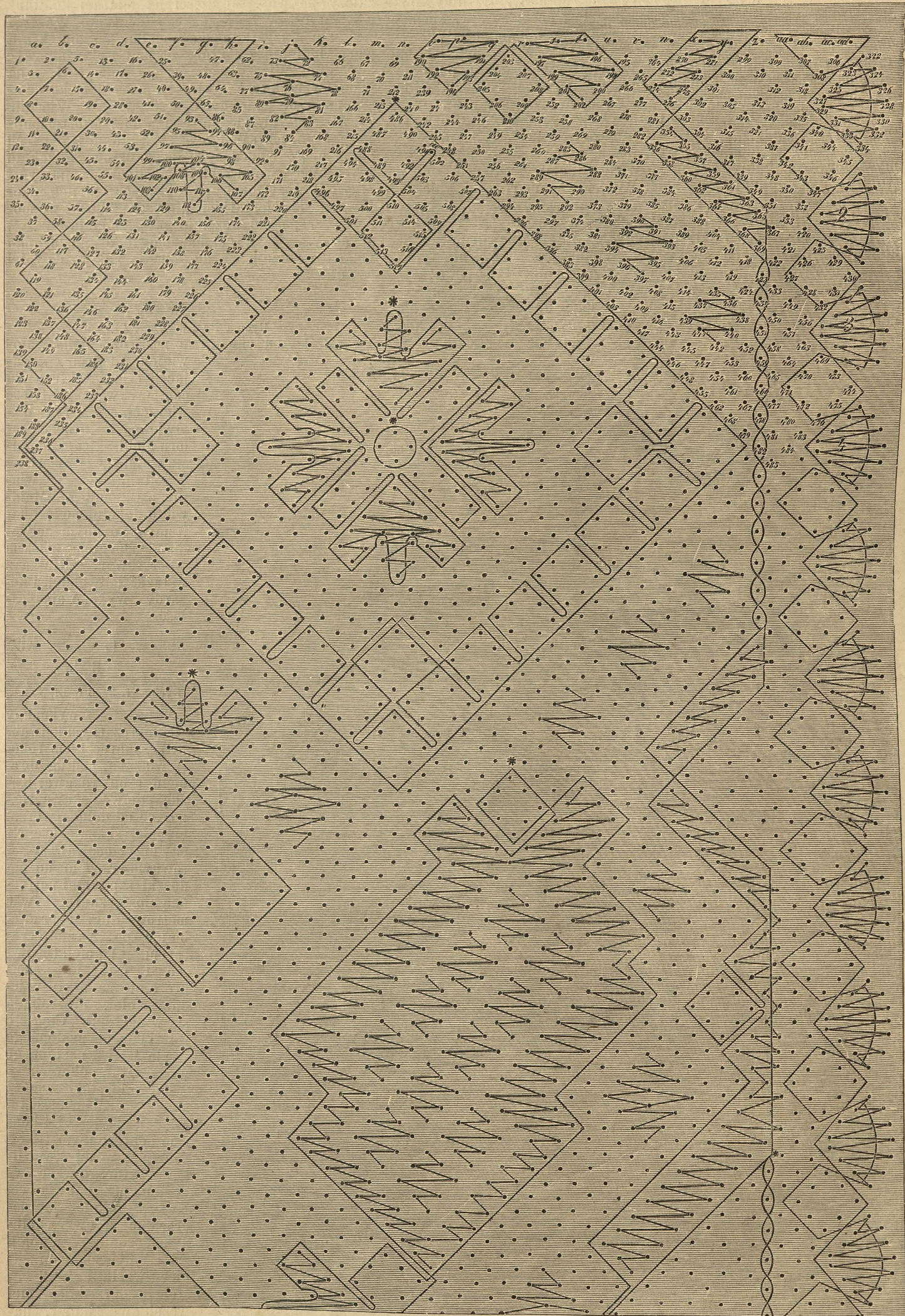
Rycina Nr 19 w Bl. Nr 44.

Czapeczka wykonana z aksamitu koloru niebieskiego, przybrana białymi fantazyjnymi piórkami.

Kapelusz z filcu.

Rycina Nr 20 w Bl. Nr 44.

Kapelusz okrągły z filcu czarnego. Główka 7 c. wys. rondo ma z przodu 16 c. szer.



Nr 3. Wzór roboty klockowej w Bl. Nr 46 ryc. Nr 5 (powiększony).

po bokach 9 c., z tyłu zaś 7 cen. szer., przybranie z piór strusich koloru czarnego z ponsowym. Czarna aksamitna wstążka 3 c. szer. umocowana w tylnej części, skrzyżowana na przodzie i związana z tyłu na karku.

Kapelusz z futra.

Rycina Nr 21 w Bl. Nr 44.

Kapelusz z imitacji futra nurków, przybrany fantazyjnym piórem z głową ptaka w kolorach błyszczących.

Kapelusz z filcu.

Rycina Nr 22 w Bl. Nr 44.

Kapelusz z filcu koloru jasno popielatego przybrany białą koronką 12 c. szer. oraz wstążką jedwabną białą 9 c. szer.

Kapelusz z filcu.

Rycina Nr 23 w Bl. Nr 44.

Kapelusz w rodzaju toczka z filcu koloru „heliotrop“, przybrany tiulem czarnym groszkowanym, dzierganym w zęby, trzema pomponami czarnymi i wstążką



Nr 4. Suknia wizytowa z materiału jedwabnego gładkiego i w kraty. (Op. pierw. str. tabl.).



Nr 5. Suknia wieczorowa z krepy i koronki. (Opis pierw. str. tabl.).



Nr 6. Żaket dla młodej osoby. (Op. odwr. str. tabl.).

żką czarną aksamitną 6 c. szer. Część przednią zdoi bukiet z fijołków z liśćmi zielonemi.

Serwetka. Haft płaski i robota krzyżowa.

Rycina Nr 27, 28 i 32 w Bl. Nr 44.

Serwetka 150 c. długości; wykonana na odpasowanej tkaninie „congrés“ koloru żółtawego 47 c. szer. Haft wykonan podług ryc. Nr 28 i 32 rozmaitego koloru włóczką i złotą nitką, ścięciem krzyżowym i Holbejna. Kontury ścięciem krzyżowym, inne zaś ścięciem płaskim. Poprzeczne brzegi zakończone frendzlą wełnianą bombelkową.



Nr 8. „Matinée“ dla młodej osoby. (Krój i opis pierw. str. tabl. Nr II, fig. 12—20).

Torebka na roboty ozdobiona haftem płaskim.

Rycina Nr 35 i 36 w Bl. Nr 44.

Wykonać najprzód środkowy pas, którego część oryginalnej szerokości przedstawia ryc. Nr 36, na tkaninie kanwowej koloru „crème“ rozmaitego koloru filozelą rozpolowioną, a mianowicie: liście naprzemian zieloną i terracota w kilku cieniach; gałązki filozelą koloru oliwkowego, jagody filozelą koloru „heliotrop“, brzeg zaś kolorem ciemno zielonym. Zaopatrzyć szlak podszewką z materiału jedwabnego koloru jasno ceglastego, otoczyć pasami pluszowymi 5 c. szer. i cienkim złotym sznureczkiem podług ryc., kieszonkę wykonać z atlasu koloru ceglastego i zaopatrzyć elastyką. Całość wykończyć podług ryc. i przyozdobić bombelkami.



Nr 7. Suknia dla młodej osoby. (Opis odwr. str. tabl.).

Przepisy gospodarskie.

Jabłka smarzone.

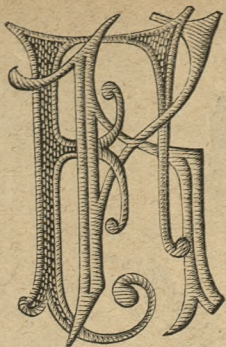
Obrane dojrzałe winkowate jabłka pokrajać w plasterki, wydrążyć z nich środki i posypać lekko cukrem. Ile jabłek tyle wziąć jaj, uwiercić żółtka z cukrem, biorąc na jedno jajko łyżeczkę od herbaty cukru, wsypać na dwa jajka łyżkę mąki, łyżeczkę oliwy, łyżeczkę octu i łyżeczkę araku na 4 jajka po łyżce wszystkiego, gdy się mają smarzyć ubić pianę z białek,



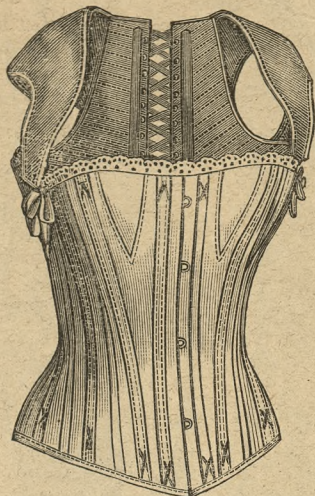
Nr 13. Suknia z sukna ozdobiona aplikacją (do ryc. Nr 21). Opis odwr. str. tabl.

wymieszać wszystko razem, wyjmować plasterki suche z rozpuszczonego cukru maczać w cieście i kłaść zaraz na gorącą fryturę, którą należy próbować ciastem czy gorąca, jeżeli ciasto rzucone syczy i rośnie to dobra.—Ciasto nie powinno być zbyt rzadkie.

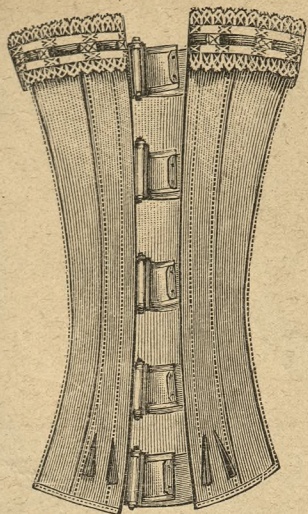
L. C.



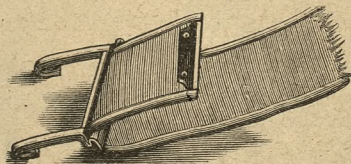
Nr 9. Monogram.



Nr 15. Gorset dla prostego trzymania się dla pań od 13—15 lat (do ryc. Nr 16). Krój i op. pierw. str. tabl. Nr III, fig. 21—30.



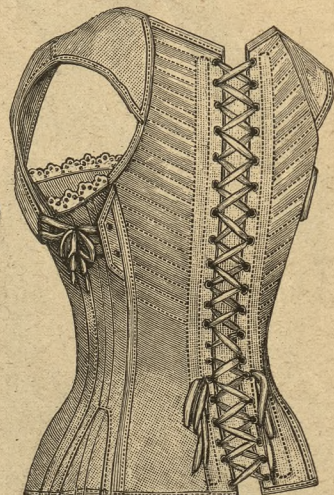
Nr 11. Estetyczne spięcie pleców gorsetu (do ryc. Nr 12). Opis odwr. str. tabl.



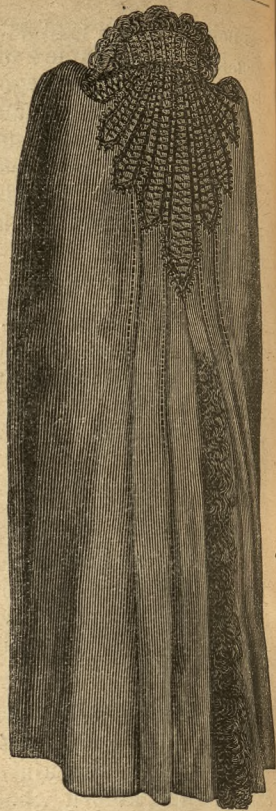
Nr 12. Sprzączka do ryc. Nr 11. (Opis odwr. str. tabl.)



Nr 10. Monogram.



Nr 16. Gorset do prostego trzymania się dla pań od 13—15 lat (do ryc. Nr 15). Krój i opis pierw. str. tabl. Nr III, fig. 21—30.



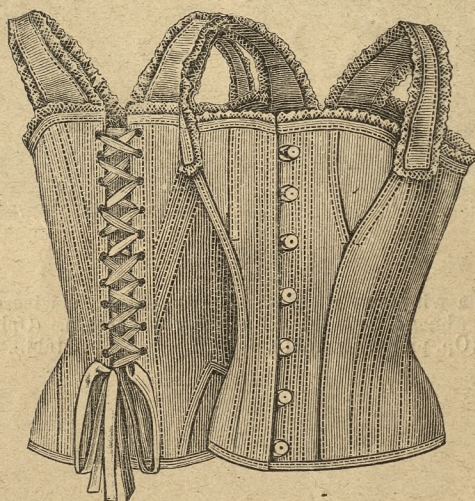
Nr 14. Okrycie z sukna obłożone futrem (do ryc. Nr 22). Opis odwr. str. tabl.

UWAGA.

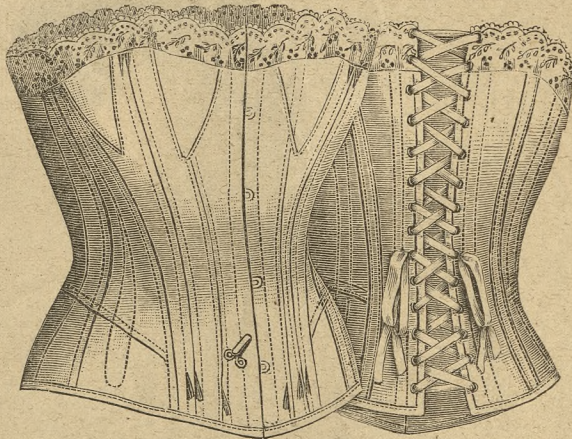
Tablica krojów, objaśniająca wzory ubiorów i robót w dzisiejszym męrze służy też do N-ru 46.



Nr 21. Suknia z sukna ozdobiona aplikacją (do ryc. Nr 13). Op. odwr. str. tabl.



Nr 17 18. Gorset dla pani od 12—14 lat. (Kr i op. odwr. str. tabl. Nr IX, fig. 60—65).



Nr 19 i 20. Gorset dla tęgiej osoby. (Kr. i op. odwr. str. tabl. Nr X, fig. 66—76).

Obiad na Niedziele

Barszcz czysty burakowy, pieróg z mięsem.
Ozór solony, purée z grochu.
Indyczka z kasztanami ze sałatą z czerwonej kapusty.
Jabłka smażone w cieście.

KORESPONDENCYA.

Odp. pani Biel..
Sposób robienia pomady znajdzie pani w mojej broszurce „Cokolwiek chcesz wyczyścić czyli porządki domowe“ gdzie się znajdują rozmaite sekreta toaletowe. Nazwa pomady chińskiej pochodzi od dodania do zwyczajnej pewnej dozy chininy. Cena broszurki kop. 40.

Odp. stałej prenumerat..
1) Aksamit „non pareil“ płaci się po rub. 1 za łokiec.
2) Fabryka manekinów Chrzanowskiego ulica Bielańska pałac Zawiszów.



Nr 22. Okrycie z sukna obłożone futrem (do ryc. Nr 14). Op. odwr. str. tabl.